

BOLESŁAW PRUS

ANTEK

BOLESŁAW PRUS

ANTEK

Antek urodził się we wsi nad Wisłą.

Wieś leżała w niewielkiej dolinie. Od północy otaczały ją wzgórza spadziste, porośnięte sosnowym lasem, a od południa wzgórza garbate, zaszypane leszczyną, tarniną i głógiem. Tam najgłośniej śpiewały ptaki i najczęściej chodziły wiejskie dzieci rwać orzechy albo wybierać gniazda.

Kiedyś stanął na środku wsi, zdawało ci się, że oba pasma gór biegną ku sobie, ażeby zetknąć się tam, gdzie z rana wstaje czerwone słońce. Ale było to złudzenie.

Za wsią bowiem ciągnęła się między wzgórzami dolina, przecięta rzeczulką i przykryta zieloną łąką.

Tam pasano bydłatka i tam cienkonogie bociany chodziły polować na żaby kumkające wieczorami.

Od zachodu wieś miała tamę, za tamą Wisłę, a za Wisłą znowu wzgórza wapienne, nagie.

Każdy chłopski dom, szarą słomą pokryty, miał ogródek, a w ogródku śliwki węgierki, spomiędzy których widać było komin, sadzą uczerniony, i pożarna drabinkę. Drabiny te zaprowadzono nie od dawna, a ludzie myśleli, że one lepiej chronić będą chaty od ognia, niż dawniej bocianie gniazda. Toteż gdy płonął jakiś budynek, dziwili się bardzo, ale go nie ratowali.

- Widać, że na tego gospodarza był dopust Boski - mówili między sobą. - Spalił się, choć miał przecie nową drabinę i choć zapłacił śtraf za starą, co to były u niej połamane szczeble.

W takiej wsi urodził się Antek. Położyli go w niemalowanej kołysce, co została po zmarłym bracie, i sypiał w niej przez dwa lata. Potem przyszła mu na świat siostra, Rozalia, więc musiał jej miejsca ustąpić, a sam, jako osoba dorosła, przenieść się na ławę.

Przez ten rok kołysał siostrę, a przez cały następny - rozglądał się po świecie. Raz wpadł w rzekę, drugi raz dostał batem od przejezdnego furmana za to, że

go o mało konie nie stratowały, a trzeci raz psy tak go pogryzły, że dwa tygodnie leżał na piecu. Doświadczył więc niemało. Za to w czwartym roku życia ojciec podarował mu swoją sukienną kamizelkę z mosiężnym guzikiem, a matka - kazała mu siostrę nosić.

Gdy miał pięć lat, użyto go już - do pasania świń. Ale Antek nie bardzo się za nimi oglądał. Wolał patrzeć na drugą stronę Wisły, gdzie za wapiennym wzgórzem raz na raz pokazywało się coś wysokiego i czarnego. Wyłaziło to z lewej strony, jakby spod ziemi, szło w górę i upadało na prawo. Za tym pierwszym szło zaraz drugie i trzecie, takie same czarne i wysokie.

Tymczasem świnię, swoim obyczajem, włożyły w kartofle. Matka spostrzegłszy to zawinęła się wedle sukiennej kamizelki Antkowej tak, że chłopiec prawie tchu nie mógł złapać. Ale że nie miał w sercu zawziętości, bo było z niego dziecko dobre, więc wykrzyczawszy się i wydrapawszy kamizelkę, zapytał matki:

- Matulu! a co to takie czarne chodzi za Wisłą? Matka spojrziała w kierunku Antkowego palca, przysłoniła oczy ręką i odparła:

- Tam za Wisłą? Cóż to nie widzisz, że wiatrak chodzi? A na drugi raz pilnuj świń, bo cię pokrzywami wysmaruję.

- Aha, wiatrak! A co on, matulu, za jeden?

- At, głupiś - odparła matka i uciekła do swojej roboty. Gdzie ona miała czas i rozum do udzielania objaśnień o wiatrakach! ...

Ale chłopcu wiatrak spokojności nie dawał. Antek widywał go przecie co dzień. Widywał go i w nocy przez sen. Więc taka straszna urosła w chłopcu ciekawość, że jednego dnia zakradł się do promu, co ludzi na drugą stronę rzeki przewoził, i popłynął za Wisłę.

Popłynął, wdrapał się na wapienną górę akurat w tym miejscu, gdzie stało ogłoszenie, aby tędy nie chodzić, i zobaczył wiatrak. Wydał mu się budynek ten jakby dzwonnica, tylko w sobie był grubszy, a tam, gdzie na dzwonnicy jest okno, miał cztery tęgie skrzydła, ustawione na krzyż. Z początku nie rozumiał nic - co to i na co to? Ale wnet objaśnili mu rzecz pastusi, więc dowiedział się o wszystkim. Naprzód o tym, że na skrzydła dmucha wiatery i

kręci nimi jak liśćmi. Dalej o tym, że w wiatraku miele się zboże na mąkę, i nareszcie o tym, że przy wiatraku siedzi młynarz, co żonę bije, a taki jest mądry, że wie, jakim sposobem ze spichrzów wyprowadza się szczury.

Po takiej poglądowej lekcji Antek wrócił do domu tą samą drogą, co pierwej. Dali mu tam przewoźnicy parę razy w łeb za swoją krwawą pracę, dała mu i matka coś na sukienną kamizelkę, ale to nic: Antek był kontent, bo zaspokoił ciekawość. Więc choć położył się spać o głodzie, marzył całą noc to o wiatraku, co miele zboże, to o młynarzu, co bije żonę i szczury wyprowadza ze spichrzów.

Drobny ten wypadek stanowczo wpłynął na całe życie chłopca. Od tej pory - od wschodu do zachodu słońca - strugał on patyki i układał je na krzyż. Potem wystrugał sobie kolumnę; próbował, obciosywał, ustawiał, aż nareszcie wybudował mały wiatraczek, który na wietrze obracał mu się tak, jak tamten za Wisłą.

Cóż to była za radość! Teraz brakowało Antkowi tylko żony, żeby mógł ją bić, i już byłby z niego prawdziwy młynarz!

Do dziesiątego roku życia zepsuł ze cztery koziki, ale też strugał nimi dziwne rzeczy. Robił wiatraki, płoty, drabiny, studnie, a nawet całe chałupy. Aż się ludzie zastanawiali i mówili do matki, że z Antka albo będzie majster, albo wielki gałgan. . Przez ten czas urodził mu się jeszcze jeden brat, Wojtek, siostra podrosła, a ojca drzewo przytłukło - w lesie.

W chacie była z Rozalią wielka wygoda. Dziewczyna zimą zamiatała izbę, nosiła wodę, a nawet potrafiła krupnik ugotować. Latem posyłano ją do bydła z Antkiem, bo chłopak, zajęty struganiem, nigdy się nie dopilnował. Co go nie nabili, nie naprosili, nie napłakali się nad nim! Chłopak krzyczał, obiecywał, płakał nawet razem z matką, ale robił swoje, a bydło wciąż w szkodę wchodziło.

Dopiero gdy siostra razem z nim pasła, było lepiej: on strugał patyki, a ona pilnowała krów.

Nieraz matka, widząc, że dziewczucha choć młodsza ma więcej rozumu i chęci aniżeli Antek, załamywała z żalu ręce i lamentowała przed starym kumem, Andrzejem: